

Służby zdrowia droga donikąd

Prywatyzacja? Komercejalizacja?

Reformy systemu ochrony zdrowia nie da się przeprowadzić bez zaangażowania oraz zagwarantowania praw pracowniczych bezpośrednio zainteresowanym - personelowi służby zdrowia w całym kraju. To stwierdzenie jest oczywistością w Unii Europejskiej, gdzie dbałość o system ochrony zdrowia jest filarem zdrowego społeczeństwa. Tak jest wszędzie, tylko nie u nas, gdzie los pracowników jest uzależniony od pomysłów rządu.

Ostatnie dwa lata rządów Donalda Tuska i „niby-wysiłeków” w zakresie reformy służby zdrowia, pokazuje, że powyższe stwierdzenie jest rzeczywistym problemem. Zamiast rzetelnej propozycji zmian w systemie zdrowia publicznego, Platforma Obywatelska proponuje ponad głowami pracowników oraz obywateli powszechną prywatyzację jednostek ochrony zdrowia.

Psychotherapia

Zaczęło się niewinnie - od tak zwanego Białego Szczytu, który ponieważ okazał się zasłoną dymną dla prawdziwych celów rządu Platformy, jakim była i jest zapowiedź tak zwanej komercjalizacji ochrony zdrowia. Rząd przyjął strategię pozorowania rozmów z partnerami społecznymi, związkami zawodowymi w ochronie zdrowia, a tak naprawdę po cichu, uprawiając politykę „spokojnego rządzenia”, dąży do pozbycia się problemu. Można rzec, że jest to typowa psychotherapia: oddamy ochronę zdrowia w ręce samorządów, podmiotów prywatnych, to problem sam się rozwiąże. Kolejki pacjentów do świadczeń medycznych cudownie znikną, system opieki zdrowotnej zacznie sam na siebie zarabiać, a jednocześnie pracownicy wpadną w samozadowolenie. Nic w tym dziwnego, ponieważ pracownicy zamienią się w jednoosobowe firmy świadczące usługi.

Niestety, rzeczywistość wyprzedza arkadyjską wizję ministra Ewy Kopacz - problemów przybywa, pieniędzy w systemie zdrowia ubywa, a pracownicy głośno wyrażają zaniepokojenie, już nie tylko pułapem zarobków, lecz również troską o swój status zawodowy. Przypomnę, że ubiegłoroczne weto prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego do ustawy obowiązkowo przekształcającej wszystkie placówki zdrowotne w jednostki prywatne, zostało poparte przez NSZZ „Solidarność” Pracowników Ochrony Zdrowia i zabezpieczyło - na razie - interes polskiego pacjenta, jakim jest konstytucyjna gwarancja dostępności obywatela do świadczeń medycznych. Jednak nie rozwiązało to kwestii pracowników i problemów systemowych, z którymi borykamy się od ponad dziesięciu lat, kiedy w Polsce zainicjowaliśmy zmiany w służbie zdrowia.

Bez finansów nie będzie zmiany

Najważniejszym problemem jest niedofinansowanie polskiego systemu ochrony zdrowia, które będzie skutkowało tak długo, jak długo nie zdecydujemy się na wzrost nakładów publicznych na ochronę zdrowia. Proponowane zmiany formy własności szpitali są tylko substytutem zmian, które na krótką metę pozwolą rządowi pochwalić się „wygumowaniem” zadłużenia z budżetu, które przecież realnie nie zniknie.

Faktycznym wyborem jest proponowana przeze mnie i śp. profesora Zbigniewa Religę droga podniesienia nakładów finansowanych przez wzrost składki zdrowotnej, ściąganej z podatku obywatela, a nie z paska wypłaty. Wstępne deklaracje Donalda Tuska pokazują, że rząd wybierze łatwiejszą drogę podniesienia składki zdrowotnej przez wzrost składki bezpośredniej, czyli faktyczne obciążenie portfela każdej polskiej rodziny. Dlatego dzisiaj dyskusja na temat rozbitcia Narodowego Funduszu Zdrowia czy wprowadzenia innych ubezpieczycieli jest bezprzedmiotowym sporem, nie przynoszącym żadnej korzyści.

Martwi zaniechanie podjętych przez rząd Prawa i Sprawiedliwości w okresie 2006 - 2007 działań, wprowadzających w system zdrowia dodatkowe pieniądze z budżetu. Zapowiadane dzisiaj obniżenie wpływów finansowych do NFZ bez zagwarantowania uzupełniających środków z budżetu grozi paraliżem systemu i jeszcze większym ograniczeniem dostępności pacjenta do świadczeń medycznych.

Następnym problemem jest wprowadzenie rozwiązań standardyzujących system opieki zdrowotnej, czyli krótko mówiąc kontynuowanie naszych prac nad tak zwaną siecią szpitali. W 2007 roku, odchodząc z Ministerstwa Zdrowia, zostawiłem w spadku prawie gotowe rozwiązania prawne, określające wymogi dla poszczególnych placówek, jak również daleko zaawansowane prace nad siecią szpitali, gwarantującą równy dostęp pacjenta do wysokospecjalistycznych świadczeń medycznych z każdego miejsca w kraju.

Po dwóch latach rządów Platformy cofnęliśmy się prawie do XIX wieku, ponieważ projekt znalazł się w koszu, a minister Ewa Kopacz narzuca całkowitą prywatyzację szpitali, czyli powrót do modelu sprzed ponad stu lat, kiedy placówki zdrowia były utrzymywane przez hojnych filantropów lub co łaskawiej dla obywateli władze lokalne.

Cywilizacyjna zdobycz, jaką jest publiczna służba zdrowia, nie mieści się w liberalnym kanonie pomysłów Platformy na funkcjonowanie współczesnego państwa. Gdyby jeszcze Tuskwowi i jego ekipie udało się obejść konstytucyjne gwarancje dla obywateli, to znaleźlibyśmy się w prawdziwie liberalnym kraju.

Poważniej mówiąc, nie potrafię odzłować, że prawie gotowy projekt sieci szpitali znalazł się w koszu. Kilkuletnia obserwacja funkcjonowania szpitali w kraju dobitnie pokazuje, że swoista sieć specjalistycznych placówek stworzyła samo życie. Wystarczy wysledzić szpitale z funkcjonującymi oddziałami ratunkowymi, żeby nakreślić mapę „sieci” szpitali w kraju. Szpital sprywatyzowany, z obciążeniem świadczeniem ze strony NFZ, może decyzją właściciela, dbającego głównie o zyski, zlikwidować taki „zbędny” wydatek. To już nie jest straszak z klipu wyborczego, lecz rzeczywista perspektywa ograniczenia dostępności pacjenta do świadczenia ratującego życie. Dziś przecież trudno wskazać placówkę prywatną, utrzymującą na stanie oddział ratunkowy.

Biały personel to też pracownicy

Na końcu zostawiam sprawę najtrudniejszą, a są nimi zawsze delikatne uprawnienia pracownicze. W tej materii nawet proponowane przez rząd Prawa i Sprawiedliwości rozwiązania, wychodzące naprzeciw oczekiwaniom środowiska medycznego, nie znalazły pełnego uznania. Niewątpliwym sukcesem, jakim było coroczne podniesienie wynagrodzenia o około 40 procent dla pracowników ochrony zdrowia, zostało zniweczone przez brak rozwiązań prawnych, gwarantujących równomierny wzrost pensji dla wszystkich pracowników. Skutkiem były słynne już protesty pielęgniarek w Warszawie, które w dzisiejszej perspektywie były zbędną manifestacją niezadowolenia, wykorzystaną między innymi przez panią poseł PO Ewę Kopacz. Dzisiejsza pani minister Kopacz nie rozwiązała żadnego z ważnych problemów pracowniczych.

Oczekiwanym rezultatem dialogu społecznego, którego jestem gorącym zwolennikiem, satysfakcjonującym środowisko medyczne, zwłaszcza pielęgniarki i średni szczebel medyczny, jest rozszerzenie układów zbiorowych o pracę o szeroko rozumiany pakiet socjalny, gwarantujący pracownikom w kilkuletniej perspektywie stały wzrost wynagrodzenia uzależniony od średniego wynagrodzenia w kraju. Niewątpliwie musi on zostać wypracowany w porozumieniu z reprezentatywnymi związkami zawodowymi w ochronie zdrowia; tego natomiast nie gwarantuje antyzwiązkowy rząd Platformy. Dla Donalda Tuska „Solidarność” i inne związki są przecież krzykaczami i podpalaczami opon, a nie partnerami do rozmów. Zresztą rząd musiałby przedstawić konkretne propozycje, więc lepiej i łatwiej opinii publicznej obrzydzić związki. W inny sposób nie da się uzasadnić, że w proponowanej prywatyzacji szpitali zgubiono uprawnienia pracowników. Zapomniano o udziale akcjonariatu pracowniczego w takim przedsięwzięciu i gwarancji ciągłości zatrudnienia w wypadku przekształcenia. Nie ma znaczenia, że miejsce i warunki pracy te same, lecz inny właściciel nie musi przecież przestrzegać uzgodnionych wcześniej zapisów pracowniczych. Zamiast umowy o pracę proponuje kontrakt, a zamiast gwarantowanej podwyżki proponuje dobrowolne zrzeczenie się części pensji z powodu „kryzysu”.

Pragnę jeszcze przestrzec pracowników medycznych przed pochopnym wchodzeniem w pozakodeksowe rozwiązania, dotyczące stosunku pracy. Przejście z umowy o pracę na rzecz samozatrudnienia na kontrakcie tylko z pozoru wydaje się korzystnym rozwiązaniem. Z niego korzysta tylko pracodawca, a pracownik w perspektywie czasu pozbawia się bezpiecznych uprawnień emerytalnych i socjalnych. W tym wypadku powtórzę za moim parlamentarnym kolegą, podbeskidzkim posłem Stanisławem Szwedem, który twierdzi, że półtora miliona Polaków na samozatrudnieniu jest zarzewiem rozkładu polskiego systemu ubezpieczeń społecznych.

W przyszłości zapłacimy za dzisiejszą wygodę wielu pracodawców, a głównym płatnikiem tego stanu będą nasze emerytury. Kodeks pracy i zbudowany wokół niego system ubezpieczeń społecznych nie jest przeszkodą ani przyczyną kryzysu gospodarczego, tak jak chce Platforma, lecz jest europejską gwarancją ładu społecznego w ramach społecznej umowy między nami obywatelami, a państwem, którego wszyscy jesteśmy obywatelami.

BOLESŁAW PIECHA

PRZEGLĄD INFORMACJI ZWIĄZKOWYCH

Ciąg dalszy ze str. II

się poszanowania godności ludzi pracy - apelował Śniadek.

● (04.05) Podczas spotkania Komisji Trójstronnej do spraw Społeczno-Gospodarczych strona społeczna przyjęła stanowisko wobec rządowego projektu ustawy o pomocy państwa w spłacie niektórych kredytów mieszkaniowych udzielonych osobom, które straciły pracę.

„Uznając zasadność i pilność wprowadzenia ustawowych regulacji, które wspierałyby osoby w trudnej sytuacji wynikającej z utraty zatrudnienia, strona społeczna popiera konieczność ich wprowadzenia” - czytamy w oświadczeniu. Jednocześnie autorzy stanowiska podkreślają, że przyjmując do wiadomości fakt wykorzystania Funduszu Pracy do finansowania takiej ustawy, podkreślają swój sprzeciw wobec wykorzystywania funduszu do działań niezgodnych z jego podstawowymi celami.

● (04.05) Głównym tematem obrad Rady Sekcji Krajowej Pracowników Cywilnych Ministerstwa Obrony Narodowej NSZZ „Solidarność” była dramatyczna sytuacja pracowników MON - zatrudnionych zarówno w Wojskowych Przedsiębiorstwach Remontowo-Produkcyjnych, jak i pracowników sfery budżetowej zatrudnionych w resorcie.

„Wobec wycofania się Ministra Obrony Narodowej z ustaleń przyjętych w czasie negocjacji ze związkami zawodowymi w/s podwyżki płac dla pracowników MON, Rada Krajowa Sekcji podjęła uchwałę o powołaniu Komitetu Protestacyjnego” - czytamy w wydanym po spotkaniu komunikacie. Komitet Protestacyjny obok akcji informacyjno - medialnej o złej sytuacji pracowników MON, podejmie działania w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej.

● (07.05) Górnicza „Solidarność” zdecydowała o ogłoszeniu pogotowia strajkowego w całym sektorze górnictwa węgla kamiennego. W przyjętej uchwale napisano, że do takiej decyzji doprowadziła „drastycznie pogarszająca się sytuacja w sektorze górnictwa węgla kamiennego oraz łamanie praw pracowniczych i związkowych, nierealizowanie przez rząd RP programu dla górnictwa i brak jakichkolwiek działań rządowych dotyczących działań antykryzysowych mających na celu utrzymanie miejsc pracy”.

Zgodnie z przyjętą uchwałą Rada Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność” przekształciła się w Komitet Protestacyjno-Strajkowy.

● (07.05) Ze strony NSZZ „Solidarność” nigdy nie istniało i nie istnieje zagrożenie dla powagi planowanych w dniu 4 czerwca br. obchodów, o których dowiadujemy się z mediów, i na które nie jesteśmy zaproszeni - stwierdził w specjalnym oświadczeniu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Janusz Śniadek.

„W imię ideałów, z których zrodziła się wolna Polska, i do których wszyscy chcemy się odwoływać, apeluję o okazanie szacunku polskim robotnikom i zaprzestanie prowadzonej kampanii insynuacji. W obliczu narastających zagrożeń skutkami kryzysu gospodarczego prowadzenie dialogu za pośrednictwem mediów stanowi zagrożenie dla pokoju społecznego. Władza ma obowiązek okazywać szacunek obywatelom” - oświadczył Janusz Śniadek.

● (11.05) Związkowcy z Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” wezwali rząd do skutecznej pomocy polskim stoczniom oraz do podjęcia działań chroniących w czasie kryzysu polski rynek pracy. Potępili brutalne użycie siły przez policję wobec legalnej manifestacji stoczniowców 29 kwietnia w Warszawie, żądając ukarania winnych.

W sprawie obchodów uroczystości 4 czerwca Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” stwierdził, że nie istniały i nie istnieją żadne zagrożenia ze strony NSZZ „Solidarność” dla powagi uroczystości pod pomnikiem Poległych Stoczniowców.

● (18.05) Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” i innych związków zawodowych działających w MON spotkali się z ministrem obrony narodowej Bogdanem Klichem. Minister nie przedstawił konkretów w sprawie wzrostu płac dla pracowników MON-u.

Zdaniem ministra z powodu cięć budżetowych i braku faktycznym środków finansowych w budżecie resortu obrony nie była możliwa realizacja ustaleń w sprawie podwyżek. Minister zadeklarował poszukiwanie środków na wzrost płac dla pracowników, wnioskując jednocześnie o wstrzymanie protestów pracowniczych.